

3 NR.

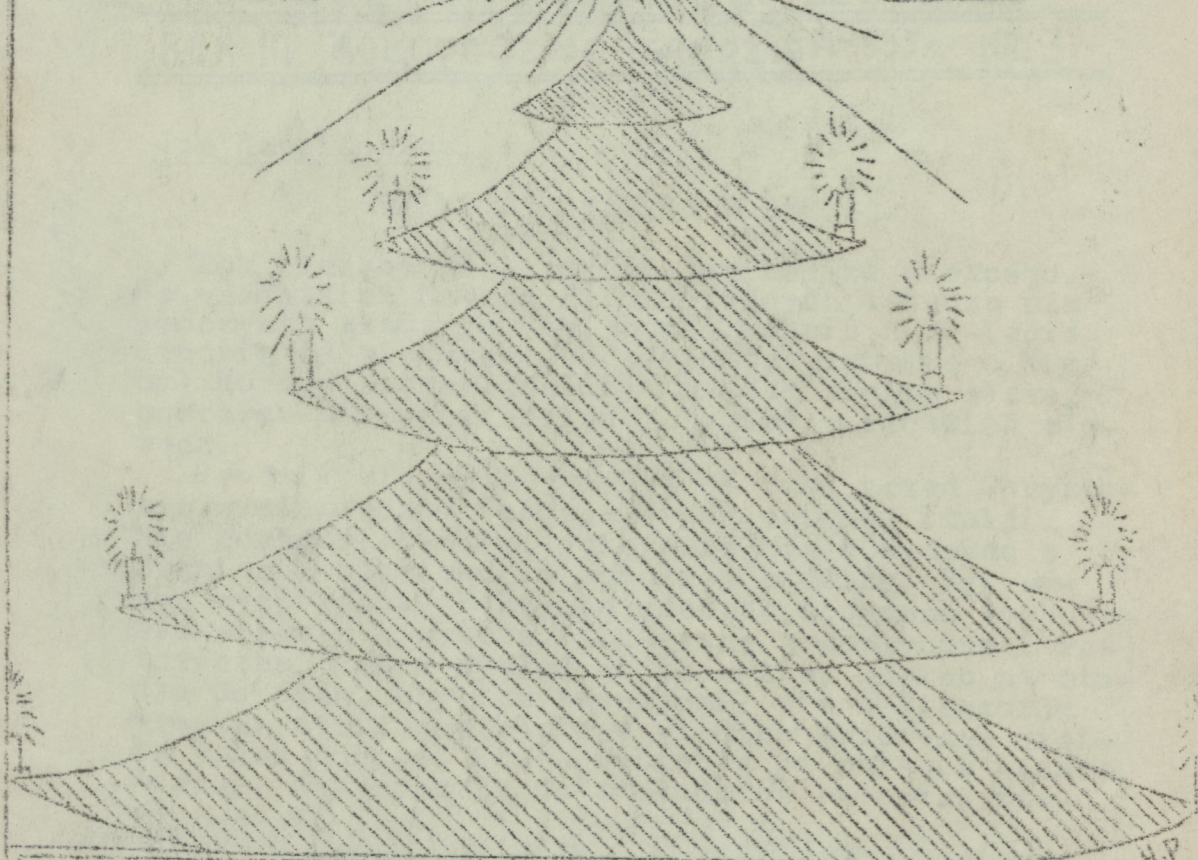
ROK

3

ROMI

2

Z.



H.P.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
GRUDZIEŃ

22 236

PROMIEN

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

ROK III. MOKOŁECCZNO - GRUDZIEŃ 1935r. NR. 3

Jan Karpinowicz.

QUINTUS HORATIUS FLACCUS.

Rok bieżący jest rokiem jubileuszu Horacego. We wszystkich Kołach Filologicznych urządza się uroczyste akademje, by godnie uczcić 2000-lecie urodzin największego bodaj poety rzymskiego. Kim był Horacy i czem zasłużył na tak wielką sławę, postaram się opowiedzieć, chociaż w krótkich słowach.

Urodził się on 8 grudnia 65 roku przed Chrystusem w miasteczku Wenuzja w południowej Italji. Nie pochodził wcale, jakby się mogło wydawać z brzmienia nazwiska, z zamożnej rodziny. Był synem wyzwolenca. W Rzymie odebrał staranne wychowanie średnie i wyższe, tak zwane grammatyczne i retoryczne. Potem wysłał go troskliwy ojciec na studia do Aten, aby tam zaznajomił się z filozofją grecką. Atoli zostały one wkrótce przerwane wielką wojną domową, która wybuchła po śmierci Cezara. Horacy, jak zresztą cała młodzież rzymska, sta-

32805
149465

nał po stronie republikanów. Gdy po klęsce pod Filipi wojska republikańskie poszły w rozsypkę, Horacy cisnął tarcze o ziemię i w r. 41 powrócił do Rzymu, by tam szukać zajęcia. Albowiem śmierć ojca i utrata posiadłości w Wenuzji, oddanej weteranom triumwirów, pozbawiły go wszelkich środków do życia. Utrzymywał się tam przez pewien czas jako scriba quaestorius, aż zarządziwszy się z Wergiljuszem i Warjuszem został przez nich przedstawiony Mecenasowi, gorącemu opiekunowi literatury i sztuki.

Ten znawca nie tylko sztuki, ale i ludzi, ocenił talent młodego poety, ofiarował mu swoją przyjaźń i by zapewnić swobodny rozwój jego poezji, podarował Horacemu piękną willę w Sabinum.

O tej willi wspomina wieszcz z rozrzewnieniem. Rozległy widok. Hen, wdali widnieje szeptala jory Sorakte. Od rzeki, przerzynającej dolinę, powiewa chłodem. Niedaleko domu źródło Bandusii, czystsze od kryształu. Tuż nad domem wznosi się pinja, która przezbiła poetę swym cieniem i baśń szeptała swym liściem. Tu czerpał Horacy natchnienie. Do końca też życia pozostał wdzięcznym Mecenasowi, uważał go za przyjaciela i starał mu się odwdziżyć swym przywiązaniem. Źczyły go z Mecenasem stosunki tylko czysto prywatne. W domu tego opiekuna zbierali się tacy poeci jak Wergiljusz, Warjusz, Poljo i inni; recytowali tam swoje utwory. Horacy najbardziej zaprzyjaźnił się z Wergiljuszem, twórcą Eneidy, którego nazywa „dimidium animae meae”.

Pierwszymi utworami Horacego są satyry, czyli zawędy, wydane w dwóch księgach, w których poeta w dowcipny sposób wysmiewa wady ludzkie. Następnie pisze Epody, których treścią są wypadki polityczne, obok nich nie brak również tego samego pierwiastka, co i w satyrach, oraz refleksji.

Do najznakomitszych jego utworów należą ody, wydane w czterech księgach. Odznaczają się one lek-

kością treści, pięknoscią stylu i umiętęnym doborem słów. Te zalety sprawiły, że Horacy zbudował sobie niemi romnik trwałszy nad spiż i marmury.

Dalej idą listy - Epistulae - w liczbie 20. Są to utwory, w których autor porusza wszystkie kwestje go interesujące, nie skąpiąc przytem ironji nawet dla samego siebie. Należą one również do najpiękniejszych dzieł literatury rzymskiej. „Carmen Saeculare”, ułożone na obchód 500-setnej rocznicy założenia Rzymu, nie zalicza się do utworów najlepszych. Napisał jeszcze wieszcz rozprawę pod tytułem: „De arte poetica”. Trzeba przytem zaznaczyć, że Horacy, ten mistrz prawdziwy, nie był za życia przez tłum popularyzowany, Cieszył się tylko uznaniem znawców. Dopiero po śmierci został należycie oceniony i zrozumiany. Tak zwykle się dzieje z wielkimi ludźmi! Teraz nieco o ustosunkowaniu się Horacego do życia, o jego filozofji życiowej.

Był epikurejczykiem i stoikiem. Starał się dostosować do hasła: „Carpe diem. Stareł się wyryć to hasło, lecz nigdy nie pozwalał sobie za dużo. Złoty środek - aurea mediocritas - był wytyczną jego drogi. Był przytem głębokim moralistą. Tym, którzy brnęli w grubym materializmie, przypominał o śmierci i zalecał wstrzemięzliwość i cnotę, pochwalał ubóstwo, potępiał wszelką nieuczciwość. Zalecał miłość ojczyzny, nauki i sztuki, cześć dla bogów i ludzi.

Ci, którzy napróżno szukają zadowolenia z rezultatu swoich poczynań, którzy się zawiedli w swoich nadziejach, ci szczególnie niech zajrzą do Horacego, a znajdą tam rozwiązanie. Tylko zdrowie ciała i duszy, spokój wewnętrzny, umiarkowanie w używaniu wszelkich dóbr dają człowiekowi prawdziwe szczęście - tak mówi ów wieszcz z Wenuzji.

Zmarł poeta w dwa miesiące później po śmierci swego przyjaciela, Mecenasa, w 8-ym roku po Chryst. Zmarł - lecz sława jego żyje i zerwawszy się na

swych skrzydłach z ruin Kapitolu, jak orzeł zatacza z poszumem piór coraz szersze kręgi.

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM,
KOLEŻANKOM I KOLEGOM SKŁADAMY NAJSERDECZNIJSZE
ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO
ROKU.

REDAKCJA.

KONTRAST.

Każda najmniejsza krzywda, wyrządzona naszemu oratu, wywołuje u nas słuszne oburzenie i chęć odwetu. Staramy się poczynić kroki, zdążające do zlikwidowania na przyszłość wszelkich możliwości ukrzywdzenia naszego brata. Im z większą energią i stanowczością do tego przystąpimy, tem pewniej-
si będziemy, że podobna historia nie powtórzy się.

Podobnie się przedstawia sprawa bardziej ogólna - sprawa ochrony naszych braci, których życie zmusiło szukać poza granicami macierzystego kraju nowych dróg, prowadzących do lepszego jutra. Oni przecież stanowią część narodu polskiego - część rodziny. Jakże często są oni krzywdzeni. Rzekiwiście społeczeństwo polskie oburza się zawsze na wszelkie zwałty, wywierane na jej współobywatelach.

Były to przede wszystkim ekscesy Niemiec przedhitlerowskich, potem - posunięta do ostatnich granic - brutalność, wykluczająca najelementarniejszą

etykę, rozbastwionych hitlerowców. Śladami tych ostatnich idzie Gdańsk - ognisko wiecznych jętrzeń przeciwko swej żywicielce - Polsce. Wreszcie przechodzą granicę możliwości, w swych prześladowaniach Polaków - Czesi. Mobilizują wszelkie środki, jakimi mogą rozporządzać, aby tylko Polaka wynarodowić, odebrać im słuszne prawa. Z wyrafinowaniem szykanują nawet małoletnich, młodzież szkolną.

Uporczywie prześladowuje Polaków Litwa. Łotwa też nie może się poszczycić tem, że Polacy w jej granicach cieszą się pełną swobodą, chociaż z Polską żyje w przyjazni, a nawet zawdzięcza jej posiadanie Dyneburga. A co najdziwniejsze, sojuszniczka Francja wydała ze swych granic robotników-Polaków, chociaż na ich miejsce pracy robotnicy Francuzi nie chcą iść. Może się zdawać, że wszyscy sąsiedzi nasi uwzięli się na nas i zmówili się naszych rodaków prześladować.

I cóż na to Polska? - W odpowiedzi na to należy stwierdzić, że Polska w stosunku do swoich współmieszkańców kieruje się innymi zasadami...

Jakiż żal ściska serca nasze, gdy widzimy, że przedstawiciele wszystkich państw i narodowości cieszą się u nas swobodą, w pełnem tego słowa znaczeniu, z nawet nieraz cechuje ich pewna buta, gdy tymczasem nasi rodacy za Odrą, na Śląsku, nad Niemnem cierpią...

A entuzjazm nasz granic niema!...

J. Podh.

TROCHE O TEATRZE.

Artykuł dyskusyjny.

Teatr polski w dobie obecnej mocno podupadł. Nie popiera on bowiem przeważnie twórczości rodzimej, a wystawiając głupie farsy, komedje lekkie, bez

oryginalności i głębi ujęcia zagadnień życiowych - stwarza współczesną parodię prawdziwego teatru. Pomimo to jednak widzimy, jak stale wszystkie teatry są przepełnione, cieszą się popularnością wśród szerszych mas publiczności. Dlaczego tak się dzieje - trudno odpowiedzieć. Może się na to złożyć psychika ludzi, lubiących rzeczy lekkie, niewymagające zastanowienia się nad istotnym zagadnieniem danej sztuki. Lekkostrawność, że się tak wyrażę, współczesnych sztuk, przeważnie doskonała reżyserja, opanowanie ról, zręcznie obmyślane sytuacje, szybko rozwijające się konflikty i inne zalety współczesnej sztuki teatralnej, będącej przeważnie satyrą współczesnych stosunków, może też składają się na to powodzenie.

Narzekamy, że nie można nam chodzić do teatru, ale czyż warto uczęszczać na lekkie „uczty dachowe”, szerzące przede wszystkim zgorzenie oraz zwyrodnienie obyczajów, jak np., według mnie, sztuka „Kochanek to ja” - rzecz bez żadnych głębszych idei, chyba tej, że można zdradzać męża, ale tak, by on tego nie widział! Rzecz cała polega na tem, że mąż zdradza swą żonę, że swą żonę (!?). Mam wrażenie, że obniżenie się poziomu i wartości teatru na tę przyczynę, iż teatr, bojąc się obniżenia swej popularności w porównaniu z coraz rosnącym wpływem kina - przekształca swe właściwe zadanie, chcąc się stać jedynie rozrywką, nie zaś nauką, szkołą życia. Ale czyż można tu wypowiedzieć twierdzenie, że czyni odpornymi na brud życiowy, że jest szczepionką ochronną? Pogląd ten powoduje duchowy upadek, zdeprawowanie istoty młodej, nieprzygotowanej do walki z tą gorszą stroną życia, jego instynktami. Stajemy się starzy doświadczeniem, świadomi całego życia, zwiątpieni w zwycięstwo dobrego nad złem, w szczęście i radość.

Niedawno został wprowadzony w czyn bardzo dobry pomysł - dawania specjalnych sztuk dla nas, młodzie-

=====
ży, aby pozwolić i jej przypatrywać się najrozmaitszym zagadnieniom życia, poruszonym w teatrze. Na początek zobaczyliśmy starą, ale zawsze aktualną rzecz - „Powrót Posła”. Jedynym zarzutem przeciw tej sztuce może być brak odpowiedniej dekoracji, gdyż współczesne, modne meble wcale nie harmonizowały z duchem epoki, w której akcja się odbywała.

Druzgą sztuką, którąśmy niedawno oglądali, to była wesoła komedia włoska p. t.: „Oberżystka”, nie odznaczająca się specjalną głębią tematu, naogół dość banalna i prosta w swem założeniu. Pomimo tego jednak cieszyła się powodzeniem wśród młodzieży. Sądzę jednak, że dobrzeby było, gdyby dostarczono nam też rzeczy współczesnych, nowych, odzwierciadlających nowe prądy i rozwiązujących nowe zagadnienia. Nie świadczy to, abysmy nie doceniali starej, lecz i zarazem nieśmiertelnej „Zemsty”, „Swieczki zgasłej”, czy też innych - tylko, że te nas mogłyby interesować, ze względu na swą aktualność.

Z. J.

Augustyn Cwirko-Godycki.

ZIMA I LAS.

Powoli - leciutko, sennie padają płatki śniegu, wiatr niemi igrza, ciskając w lekkie, czarne błoto. Chwilę zostają na niem bez zmiany, lecz trwa to tylko moment. Stopione ciepłym jeszcze - lecz chyba już ostatnim oddechem konającej ziemi - nikną. A były tak niewinnie białe! - Szkoda.

Leniwie idę posępną uliczką - dokąd? Sam nie wiem. Wiem jedno - krok w krok cichutko, bezszelstnie skrada się za mną smutek jesienny, nuda leniwa i troski szare. Pójde gdzieś dalej - może

śląd zrubią - bo śnieg gęściej pada. A tak znacznie większy i obfitszy jest jego zasięg. Czepia się płotów, wysciela pola, pokrywa dachy, bieli drzewa.

A... drzewa, to ciekawe istnienia, takie kochane sękacze, każdemu tak bliskie.

Zaszedłem bardzo daleko i długo iść musiałem, bo jakże inny był krajobraz. Znikło gdzieś we mgle oddalenia szare Mołodeczno, znikły błota opasujące go wilgotnym stęchłym pasem, zginęły nitki dróg wyboistych, świecących oczodołami brudnych kałuż. Znikło... „tam świat inny, lud odmienny, kraj zapadły, równy, senny”.

A u nas inaczej. Rumiane słońce, wróciło ze swej tajemniczej i mocno podejrzanej wędrówki nocnej. Teraz jakos zbyt wesoło poczyną igrać swemi promieniami. Zbyt szybko podnosi się ku górze, a stumilowe promienie zbyt szczerze rozrzuca. I po co? A, wiem już! Chcę widzieć jak zimą wygląda las. Tyle razy go widziało, a jednak dziś jest inny. Więc natężyła się swych promieni, te posłuszne wślizgują się wszędzie.

Śnieżna, niepokalana biel wokoło. A cisza tak wielka, że słychać, jak serce w piersi kołacze. Powietrze rzeźkie, czyste, balsamiczne. Wszystko wokoło jakby skamieniało we śnie upojnym, a jakże pięknym. Tyle tu światła, tyle bieli... Wszystko jak w bajce. Olbrzymie dęby, przyrószone siwizną lat, majestatycznie wyciągają swe ramiona, zawsze gotowe mężnie stawić czoło zawistnym burzom. Jodły, przystrojone welonem zimy, miarowo i spokojnie schylają swe wierchy, szepcząc pieśń cichą i radosną. A tyle drzew wokoło, a każde inne. Olbrzymie kupy śniegu, osiadłe na gałęziach sosen, kreślą fantastycznie powyżnane profile. Małe żółtawę sikorki uwijają się zwinnie wśród gałęzi i krzewów, czasem swarliwa sójka wrzaśnie, przelatując z gałęzi na gałęź. Dzieciol miarowo zapuka i znowu

cisza. Gdzieś z mszarów odległych słychać krzyk... żorawia - dziwnie - dlaczego nie odleciał wraz z towarzyszami, jak dotąd żyje! Czy wiecznie dymiące oparzeliska dają mu przytułek, schronienie i pokarm? Gdzieś z głębi dalekiej doleci zacieklej jon ogarów, zwierza trojących. Jakiem długim, upartym maci spokój, aż zniknie, rozryłnie się w kniei. Gałązka trząśnie, potrącona niewidzialną stopą. Szaraka wychyli swe długie słuchy - wkoło bada i wietrzy ostrożnie i znika tak nagle, jak niespodzianie się ukazał.

A słońce, podziwiając to wszystko, zapala miljardy gwiazd wkoło, rozsypuje brylantowe blaski na białą, uspioną powłokę ziemi. Lecz czas nie czeka. Słońce powoli kryje dumną głowę za dalekimi borami. Ostatnie promienie osleriają purrurą. Dzień ze wstydem uchodzi.

Przychodzi noc, by zawładnąć pod swe panowanie to wszystko, co dzień jej wydarł. Noc ma swoje słońce. Im wyżej się wznosi, tem bardziej błednie, maleje. Dziwne jego niebieskawo-seledynowe światło tak szybko zmienia krajobraz. Maluje potworne cienie, uwydatnia wierzchołki drzew, miarowo rozkołysanych. Wszystko wydaje się większe, bardziej nieznanne. Wszędzie czai się tajemnica i... Strach - chyba.

Pod osłoną nocy ożywia się las. Lecz bez hałasu cichutko. Zwierz wszelki opuszcza swe kryjówki i nory, by nareszcie zażyć upragnionego ruchu. Lis chytry zdradziecko myszkuje, rączy zając daje folgę długim nogom, wypuszczając je w zawrotne płasy. Wilkowi świecą fosforycznym blaskiem oczy, gdy ujrzy przy ruczaju lekliwe i kształtne łanie. Sowy rośnię pogwizdują, szybkim i bezszelestnym lotem rrując powietrze. Rozpoczyna się życie i walka o nie. Tu silniejszy zwycięża. Takie jest prawo kniei. Tak było zawsze. Pamiętają to dobrze kniei weterani - dęby prastare. W ich posępnym rozumie zawie-

ra się długa i ciekawa legęda dla tych, co las ukochali.

Dawno, już dawno, knieją tylko Bóg rządził. Rosły potężne kolosy, łamały je wichry, szarpał je czas swym mściwym zębem - padały pokonane. Na ich miejsce rosły nowe, silniejsze, tworząc ów „olbrzymi wał pni, kłód, korzeni”. Pod ich osłoną syrokojnie przechadzał się miś, smakosz dobroduszny i łos potężny. Zobr cieszył się autorytetem władcy kniei. Rys, żbik i wilk roztaczali premedytowane rozboje.

Lecz razu pewnego z powiewem wiatru przyzodził. Gdzieś z dala szum, najpierw cichy, potem wzmaczał się stopniowo i zmieniał pomruk, gwar, hałas, aż wreszcie runął łoskotem uderzeń siekiery, zjadliwym, zaciekłym rżeniem pił, gryzących potężne pnie drzew. Rozbrzmiała dziwnie hałaśliwa gwara ludzi. Mrowie istot zaprzysięgło zagładę lasowi. Z głuchym łoskotem padały drzewa, niosąc wieść straszną - wieść śmierci. Zwierz dziki, raniony strzałami człowieka, znalazł swą ucieczkę w głąb puszczy czerwonymi tropami. Lecz gdy zobaczył, że jest otoczony, walczył zaciekle i krwią zboczony - padał, i puszcza padła.

Tak. Wojna zostawiła straszliwe blizny. Dzisiaj las już jest inny. Gruby zwierz padł z ręki kłusownika, las dziewiczy stał się rzadkością. Zrozumiał zło człowiek. Dziś stara się go naprawić. Nad jednym i drugim roztacza racjonalną opiekę.

Ale coż to, czy zboczyłem z drogi, a może z tematu? Gdzie jestem? Noc księżycowa i las wokoło; cisza - nie - skrzyp śniegu słysze - kto tam - a... starzy znajomi - Smutek Jesienny, Nuda Leniwa i Troski Szare - witam oziębłe. Czas już wracać, jutro do szkoły, lekcje, łacina...

Zegnam cię lesie.

PAMIĘTAJCIE O GWIAZDCE DLA NAJBIEDNIEJSZYCH!

PORA ZIMOWA.

- Wreszcie nadeszła upragniona, wytęskniona przez nas, zima!... Na ziemi leży cicho, spokojnie, biały śnieg... Drzewa stoją wspaniałe w swej powadze, obsypane białą powłoką, skrząca się miliardami klejnotów w kształcie misternych gwiazdek. Po ulicach suną lekko sanie, pełna rozkrzyżowanej, rozentuzjazmowanej młodzieży, osypującej się wzajemnie lepkiemi kulami śniegowymi... - Dzwonki gina, cichną wdali... "My znów pierwsi, my znów dalej... my i koń to dwie natury"...

- Tak miło sunąć wprost przed siebie, w dal bezkresną, tajemniczą, a zarazem uroczą, pełną nieokreślonego powabu. Coś nas nastroja uczuciowo, usposabia do marzeń... Wokół cisza błękitna i głucha... Ta dziwna tajemnicza cisza jest nie tylko w przyrodzie, lecz i w nas. Wtedy bowiem jakos dziwnie śmiałej spoglądamy w głąb siebie, analizujemy swój stosunek do życia i świata, porównujemy - bardziej niż zawsze - swą niccość w porównaniu z tą potęgą, która stworzyła ten cały piękny świat... To znów naprzemian czujemy, że nasza dusza - to potęga, siła zaklęta, pozwalająca czuć piękno i dobro, stwarzająca szczęście w nas i wokół nas.

Niektórzy powiadają, że wraz z zimą jakiś dziwny smutek ogarnia nas, jakaś tęsknota za czemś przeczuwanem ścisła nasze serce, a monotoność widoków odbiera energję, usypia... Jabyłm powiedziała inaczej - na mnie bowiem zima robi wręcz przeciwne wrażenie. Ogarnia mnie jakaś moc niewysłowiona; siła wewnętrzna, moralna pobudza do czynów. Wydaje mi się, że mam jakąś potęgę w sobie i moc rozsiewania radości i szczęścia na świecie. Pragnę cały świat objąć swemi ramionami i krzyknąć pełną piersią wszystkim zgorzknia-

Łym i zniechęconym do ucha: - Życie jednak jest piękne!...

Czasem jednak, kiedy zmienia się krajobraz zimowy, wicher wieje i huczy, niosąc tumany śniegu przed siebie, kiedy zrywa się śnieżycą, porywa płatki śniegu, wiruje z niemi, zasłaniając sobą cały świat i stwarzając jakąś dziwną mieszaninę skowytów, zawodzeń i jęków wichrowych - może wtedy budzą się w sercach naszych smutniejsze refleksje nad życiem, zwłaszcza nad tymi, co to w taki czas muszą dążyć przed siebie, bez celu, bez wytchnienia i spoczynku z prośbą o kawał chleba i przytułek. Ileż to jest takich biednych istot, sierot, kalek? Czyż nie możemy im chociaż w drobnej części pomóc, udzielić ciepłej strawy i ubrania? Pamiętajmy więc w tej porze zimowej, że ma ona obok zalet i przyjemności dużo stron ujemnych i starajmy się je zmniejszyć!

Z. J.

N A S I P O E C I.

Jan Karpinowicz.

KU CZCI HORACEGO

Już dwa tysiące lat dzisiaj uchodzi
Od czasu, gdy się Horacy urodził.

Kim był Horacy? Był sobie człowiekiem,
Co żył i myślał, aż sterany wiekiem
Odszedł do cieniów Hadesu w ustronie,
By znów się znaleźć w przyjaciół swych gronie,
By ich powitać, jak w minionym czasie:
„Ave, Wergilu i Mecenasio”.

=====
 Tam odszedł, bo cóż mu na ziemi zostało,
 Gdzie tłum go nie cenił i rozumiał mało.

Nie dla tłumu szarego Horacy też pisze.
 On pisze dla zwróconych z nadzieją, że kiedy
 Już pójdzie spocząć w wieczyste zacisze,
 Ocenia jego... o! lepiej, niż wtedy!

A wiedział mistrz, że doróki lawa
 Grzmiącego wulkanu, albo oręż wrogów
 Nie zburzy Rzymu i posągów bogów,
 Doróty będzie trwała jego sława...

Ruwał Kapitol - Rzym rozpadł się w gruzy
 Ten Rzym antyczny - to ciało kolosa,
 A sława wieje na skrzydłach swej muzy
 Wznosi się, wzbija aż pod niebiosa...

Michał Gańko.

ŻEGLARZ.

Wzburzone, pienne, ryczące - to morze.
 To chlusnie bałwanem, to w otchłań opadnie;
 wciąż huczy i szumi, jak sto wodosradów,
 Nie dojrzałbyś końca tej czarnej przerąbci...

Wśród huku piorunów i łuny błyskawic
 ukaże się w dali - łódź - wąła łupina,
 a w statku małym - naprzeciw wichurze
 samotny w nim żeglarz po morzu w dal płynie...

Dokądże tak jedzie? Noc ciemna i straszna,
 a morze wciąż ryczy i grzmoty wciąż biją...
 On jeden sam płynie, by żywioł zwyciężyć
 i czoło nadstawić piorunom i burzy!

=====
 Napróżno żeglarzu, nie złamiesz ty wichru,
 nie ugniesz bałwanów, ni morze zwyciężysz!
 Nie słyszy twych wołań nikt zgoła, nie wołaj.
 Napróżno się męczysz, napróżno, BOŚ JEDEN!

Aleksander Tanana.

WYROCZNI E UCZNIOWSKIE.

Gdy cofnę się myślą wstecz, przypomnę czasy klas młodszych i porównam ten okres z okresem dzisiejszym, widzę ogromną różnicę. Nie będę prawil moralów, gdyż to należy do kogo innego, chcę tylko z punktu widzenia ucznia starszego, dać kilka wskazówek dla młodszych. Czy oni się zastanowią nad tem, czy usłuchają rad moich - nie wiem, lecz ufam, iż tą koleżeńską radą nie pogardzą i może, może ktoś usłucha.

Jakże często wśród książek ucznia można znaleźć obok książek szkolnych, naukowych, wielkie stosy nagromadzonych „bryków”, kluczy i t.p. „pomocy naukowych”, przy pomocy których uczeń „zdobywa” wiedzę. Pomina tu tłumaczenia i skróty do literatury obcej, gdyż to jest „male necessarium”, lecz zastanowię się nad „pomocami” do literatury ojczystej, jak np. do dzieł Sienkiewicza, Mickiewicza, Prusa i t. d. i t. d.

Czy nasz umysł jest aż tak rozleniwiony, że sami nie potrafimy zrozumieć zwykłego zagadnienia, poruszanego przez autora w danem dziele? Słusznie mówi Nowakowski, iż prędko trzeba będzie zrobić skrót do „Ojczyzna”, aby ułatwić młodzieży odma-
 wianie tego codziennego racyera. Dziś uczeń, zamiast przeczytać dzieło w oryginale, najspokojniej bierze do ręki skrót i czerpie z niego - jak mniema - pokarm dla umysłu. Przecież jest to największe

przestępstwo, jakie popełniamy, względem siebie. Gdy przyzwyczajamy się do tego, umysł swój wyjałowimy tak, iż nie potrafimy zrozumieć najelementarniejszego zagadnienia. Przyszłość nasza, ta przyszłość, do której tak usilnie dążymy, będzie bezwartościową, gdyż sądząc, że umiemy dużo, w gruncie rzeczy nie będziemy umieli. Prócz tego będziemy ślepi na to, co się dokoła nas dzieć będzie, gdyż brak nam będzie krytycyzmu, który zabiliśmy samowolnie. Przekona się ten, który posługiwał się „brykami”, jak trudno będzie wystąpić gdzieś z publiczną przemową, gdzie odrazu, bez przygotowania trzeba będzie ułożyć myśl. Trudno będzie w klasach starszych napisać wypracowanie na dowolny temat, gdyż brak będzie słów i polotu myśli. A stanie się tak na pewno, dla tego nie powinniśmy już zawczasu przyzwyczajać się do „pomocy naukowych”.

MOJA RADOŚĆ?

Korzystam z tego, że na łamach „Promienia” można pisać o wszystkim; o tem, co nas boli, cieszy, interesuje, czem się martwimy, lub co chcemy wyjaśnić, przeto pragnę właśnie podzielić się z czytelnikami wielką radością, jaka rozpięra mi piers, albo raczej moje strudzone nozi. A muszą być mocno sterrane - nie wiekiem - ale drogą, jeżeli odmierzają codzienność odległość przeszło 3½ km tam i 3½ zpowrotem. Jakże mam się nie cieszyć, kiedy za rok, jeżeli dożyję, będzie moja droga o parę metrów krótsza. A zatem nie mam już obawy, że moje nozi, już tworzące elipsę, jeszcze więcej się wykrzywią od ciężłego chodzenia. Jak to się stanie? - spytacie. Otoż chodziłem jakiś czas i jakiś czas będę chodził jeszcze drogą krzywą, a teraz KTOS „szarpnął się in plus” i przystąpił do jej wyprostowania, a przez to do jej skrócenia. Ze starej drogi bruk zdjęto, a ka-

=====
 mieniem tym wybrukuje się nową, prostą drogą. Tak silne promienie wysyła nackoło moja radość, że w ich blasku nie widzę tego, że gdzie indziej nie ma nawet krzywej drogi, brukowanej.

A.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

D. M. Kasaty.„Ognie świętojańskie”

Nakładem Samorządu Uczniowskiego Państw. Gimm. w Dziśnie wydany został tomik poezyj Kasatego, zawierający wiersze, drukowane w „Naszym Głosie”, Dziśnieńskim piśmie szkolnym. „Ognie Świętojańskie” zawierają kilkadziesiąt wierszy przeważnie regionalnych, parę okolicznościowych, kilkanaście przekładów i nieco innych. Wiersze regionalne skupiają w sobie całe piękno Białorusi, co świadczy o umiłowaniu przez młodego poetę ziemi rodzinnej, zdawałoby się pozabawionej piękna, oraz o bystrej jego spostrzegawczości. W niektórych wierszach daje się odczuć pewien żal poety do kogoś... za coś...

Poza piękną formą (lekki, jasny styl, harmonijny język) i bogactwo słownika, wiersze obfitują w bogactwo tematów. Zważywszy, że „Ognie Świętojańskie” - to pierwsze chwyty za pióro poety, siedzącego jeszcze na ławie szkolnej, podziwiam jego talent i chcę być wyrocznią wielkiej przyszłości na tem polu.

A.

=====
 Szkolnictwo powszechne musi być troską każdego obywatela. Każdy uczeń powinien należeć do Koła Popierania Budowy Szkół Powszechnych.
 =====

=====
Małeńka krytyka „Małeńskiej krytyki
pierwszego „Promienia”.

Nie odmawiam kol. Mikołajczykównie talentu - nawet podziwiam - ani miana poetki, lecz stwierdzam u niej brak zdolności na polu krytyki. Większość jej zarzutów, wystosowanych do Nr. 1 „Promienia”, jest niesłuszna.

Czy prośba z ust „wychodzi”, „wybiega”, czy „ula-
tuje”, zawsze znaczy to samo i pominawszy ładniej-
sze nieco wyrażenie, można się z tem zgodzić; nie
każdy przecież urodził się poetą. Jabyśmy raczej
zwrócił uwagę na wyraz „prośba”. Matka Boska nie
może przecież prosić, lecz najwyżej zapraszać.
Co do „Sonetu” - to przecież w tak ciasnych ra-
mach utworu, nie można wypowiedzieć i myśli i je-
szcze dać komentarze. Niechże czytelnik trochę
sam pomyśli. Autor „Sonetu” - jak miępiam - albo
tęskni za Mińskiem, albo chce budzić ducha naro-
dowego.

Jako autor wiersza „Do nauki czas”, poczuwam się
do obowiązku wyjaśnić to, co nasz krytyk nazwał
zbyt pochornie nielogicznością i przytoczyć komen-
tarze, chociaż mój wiersz nie jest „Pamiętnikami
Cezara”. Kończą się wakacje. Każdy uczeń bez
względu na jego postępy i zdolności, odzwyczaił
się od pracy szkolnej. Przeto nie dziwnego, że żal
mu rozstawać się z miłą swobodą i nie sporo jest
zabierać się do pracy, która bywa nieraz bardzo
trudna, o czem mówi sama autorka krytyki w wier-
szu p. t.: „Nasz Promieniu”. Jeżeli praca jest trud-
na, to oczywiście, że nas męczy. O ile zatem tęsk-
nota i żal za minioną swobodą jest naszą słabostką,
o tyle postanowienie „my rozpraczać nie powinni”
jest wyrazem naszej silnej woli, która ma tę sła-
bostkę pokonać i zmusić nas do sumiennej pracy.
Gdzież więc jest tam „nielogiczność”?

=====

We „Wspomnieniu” niesłusznie zostały poprawione słowa „i dzwon z nich płynął” na „głos dzwonu”. Jakże często mówi się „słyszę dzwon”, zamiast głos dzwonu lub dzwonienie, zbytecznym więc byłoby użyć tu, raczej nie koniecznym „głos dzwonu” lub nawet „dzwonienie dzwonu”. Gdyby podzielać zdanie krytyka, należałoby wtedy i „głos spiżowy” zamienić na głos dzwonu spiżowego.

Wynikło też nieporozumienie krytyka autora przy zdaniu: „Co dwie godziny, czyto w dzień czy w nocy, budzi je ze snu dzwiękiem głos spiżowy”. Nie znaczy to, że - w mniemaniu autora - zakonnice śpią i dniami i nocą. Jak można było zarzucić autorowi „Wspomnienia” taką ignorancję życia klasztornego? „Snem” autor nazywa życie doczesne, a dzwon, wzywając zakonnice co dwie godziny do modlitwy, budzi je z tego „snu” i każe im zapomnieć o wszystkim doczesnym, a myśleć o Bogu i wieczności. Co się tyczy „tęczy księżycowej”, to autor miał prawo użyć tego określenia, albowiem zachodzi to rzadkie zjawisko. Wskutek tego księżyc zupełnie „legalnie” przyjmuje tęczowe blaski, gdy tymczasem nawet słońce nie może się tam poszczycić, o ile nie utożsamiać zorzy słonecznej z tęczą. O tem zjawisku mówi nawet Goethe w „Wilhelmie Tellu”. W końcu blask księżycy, przedzierając się przez lekkie obłoki, nieraz jest bardzo podobny do blasku tęczy.

J.K.

Z życia Kół i Organizacyj.

Koło Historyczne im. Adama Naruszewicza. Od kilku lat na terenie naszego zakładu istnieje Koło Historyczne im. A. Naruszewicza. Założycielem i opiekunem tego Koła jest p. prof. Antoni Anczewicz.

- Celem Koła jest samokształcenie się w dziedzinie

wiedzy historycznej, oraz pogłębianie jej przez opracowywanie i wygłaszanie referatów.

W związku ze śmiercią s.p. Marszałka Piłsudskiego, szereg zebrań poświęcone było na referaty, omawiające życie i czyny Wodza. Poza tem odbyło się kilka referatów z historii światowej. Zebrania odbywają się co dwa tygodnie, we czwartki.

Pod kierownictwem tegoż Koła odbywają się co dwa tygodnie Sobótki dyskusyjne, na których zostały omówione referaty następującej treści:

1. Zatarz włosko-abisyński - kol. Wł. Wiśniewski.
2. Polityka zewnętrzna Niemiec - kol. Al. Tanana.
3. Rewizja mandatów kolonialnych i możliwość zdobycia kolonii dla Polski - kol. E. Osmańska.
4. Położenie Polaków zagranicą - kol. St. Tomaszewska.

Na najbliższą zaś Sobótkę przygotowany jest referat p. t. „Żywotność narodów i ras” - kol. J. Ciawłowski.

Zaznaczyć trzeba, iż zebrania jak i sobótki cieszą się liczną frekwencją, toczą się również ożywione i owocne dyskusje.

Pod kierownictwem tegoż Koła istnieje muzeum, założone przez tegoroczny Zarząd. Koło posiada gablotkę, w której mieszczą się monety różnych państw, oraz album banknotów. Do tych cennych zbiorów muzealnych należy również album ze zdjęciami z życia szkolnego od założenia gimnazjum.

Do prac najbliższych należy sporządzenie teki, zawierającej wszelkie odezwy, afisze i ogłoszenia z dziedziny politycznej, gospodarczej i społecznej, wydanych w Mołodecznie. Koło Historyczne prowadzi też kronikę naszego zakładu.

P. Mieluk,
Przew. Koła.

K R O N I K A .

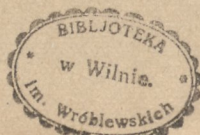
Dnia 30 listopada 1935 r. odbyło się VIII Walne Zebranie członków Bratniej Pomocy; po złożeniu sprawozdań przez wójtów klasowych i agend Bratniej Pomocy, przystąpiono do wyborów nowego zarządu, w skład którego weszli kol. F. Orłowski - prezes, koleđy Romanowski, Misiewicz, Łapuć i Jakowle-wówna M. - członkowie zarządu.

Dnia 5/XII b. r., w związku z wyjazdem kolegi Orłowskiego i ustąpieniem kol. Łapucia, odbyły się dodatkowe wybory do Zarządu Bratniej Pomocy, do którego weszli kol. Krompiewski - prezes i kol. Gaj-dulówna.

Dnia 10/XII-35 r. o godz. 13-tej zorganizowane zo-stały audycje muzyczne w auli gimn. Słowo wstępne wygłosiła p. prof. Ejsymontówna, która podkreśliła znaczenie muzyki w duchowym życiu człowieka. Zapoznała młodzież z twórczością Chopina i Moniuszki, których to utwory zostały następnie odegrane, lub odspiewane. W audycji udział brali p. prof. Baczevska-fortepjan, p. Akselrod - skrzypce, p. Kondratowicz - tenor, oraz chór kolejowy pod batutą p. prof. Smol-skiego. Podobne audycje zostały zapowiedziane przez p. dyr. Lurę na przyszłość.

Dnia 11/XII-35 r. nowoutworzony przy Bratniej Po-mocy Sejmik Uczniowski, w którego skład wchodzi Prezes Bratniej Pomocy z całym Zarządem, oraz pre-zesi i sekretarze wszystkich organizacyj, istnie-jących na terenie gimnazjum, odbył pierwsze posie-dzenie pod przewodnictwem p. dyr. W. Luro. Przedstawi-ciele poszczególnych organizacyj i kolek naukowych złożyli sprawozdania ze swej działalności a czas od 3/IX-35 r. do 11/XII-35 r. włącznie.

Dnia 19/XII-35 r. w związku z obchodem 2000-lecia urodzin wielkiego poety Horacego odbył się wieczór horacjuszowski, zorganizowany staraniem Koła Filolo-gicznego. Słowo wstępne wygłosił kol. Karpiłowicz Jan - prezes koła.



Dokończenie kroniki.

Następnie uczniowie odegrali obrazek sceniczny... z życia dawnych Rzymian, wygłosili deklamacje, oraz usłyszeliśmy śpiew satyr i ód Horacego. Nad wykonaniem całości czuwała p. prof. Okulewiczówna.

KONKURS NA OKŁADKĘ

Wobec niskiego poziomu nadesłanych prac, przedłużamy nasz konkurs jeszcze raz do dnia 15-I-1936 r. Jako nagrody przeznaczamy cenne książki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. M.B. - "Nadejście zimy" przepłatała taką poezją
jak: "Już jeniokuszka leci,
Wśród śniegów izanieci.
"Przyszłam odwiedzić las,
Nie zapomniłam Was". - wypadło bardzo słabo.
Radzimy poezję porzucić, a wziąć się do prozy.
Kol. M.H. - Na krzyżówkę nie mamy miejsca. Szarada
bardzo słaba

-
- Wydawca: Młodzież gimnaz. w Mołodecznie -
- Opiekun pisma: p. prof. Monika EJSYMONTÓWNA -
- Naczelny Redaktor: Józef POSZEWIECKI -
- Zastępca: Henryk PRZEZDZIECKI -
- KOMITET REDAKCYJNY: Michał GAŃKO, Augustyn GO- -
- DYCKI-ĆWIRKO, Zofja JASIEWICZ WNA, -
- Jadwiga PIETRASZKIEWICZOWNA i Aleksander -
- TANANA. -

Rozwiązanie szarady z numeru I-go: Powieści.

P-04489

